

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 3-go września 1925 r.

Nr. 33

Pan strzyżków.

(Dokończenie.)

Tak postępują na świecie zwykle ludzie źli. Zamiast uznać swój błąd i przewinienie, korzą się z konieczności przed większą siłą ale doznanego sromu zapomnieć nie mogą.

Skoro się pokonany przeciwnik oddalił, aby z rezerwą towarzyszy wracać do domu przystąpił Patryk ku krzewowi, w którym mysikrólik, drżący z przestrochu, się ukrywał.

Patryk jednak napróżno szukał ptaszka. Zaginął, jakby kamień w wodę wrzucił. Ale w jego miejscu ujrzał ku wielkiemu swemu zdziwieniu coś całkiem innego.

Był to nadzwyczaj mały człowiek, do karzełka podobny. W drobnej swej rączce trzymał białą chusteczkę i ocierał nią pot, spływający mu obficie z czoła.

Niebawem dziwna ta istota tak się do Patryka odezwała:

— Dziękuję ci gorąco, dobry chłopczyku, za tę wielką przysługę, którą mi wyświadczyłeś. Gdyby nie ty, toby już było po mnie i rodzina moja z tęsknoty gorzkie łzy by ronila.

Zdumiony Patryk, cswoiwszy się powoli z tem, co tu znalazł, ośmielił się zadać owemu człowieczkowi pytanie, kim jest właściwie?

Na to otrzymał taką odpowiedź:

— Ja jestem panem strzyżków. Z wdzięczności za wyświadczone mi przez ciebie dobrodzieństwo, możesz odemnie żądać czego tylko zechcesz, a jeżeli to będzie w mej mocy, życzenie twoje natychmiast spełnię.

Patryk ucieszył się wielce tym słowem, ale w pierwszej chwili był w kłopotcie, jakie miał wyrazić życzenie. Po krótkim namyśle przypominał sobie jednak rodziców i ich ciężką troskę. Prosił więc z całego serca o pomoc dla nich, gdyż ich smutek i jego serce gorączką napełnia i psuje mu własne szczęście w dzieciennych latach.

Mały człowiek był tą odpowiedzią poczciwego dziecka, tyle o dobro rodziców dbałego, bardzo uradowany. Bo każdy uczciwy człowiek umie cenić przywiązanie dziecka do rodziców. Rzekł więc łagodnym głosem, w którym przebijała wielka życzliwość do Patryka:

— Idź wzdłuż tej krzewiny nieco dalej. Przy jej końcu znajdziesz w ciernisku małe stare gniazdko strzyżkowe. Weź je ostrożnie i zanieś do domu, lecz staraj się, aby nie rozbić. W domu zastaniesz wysokiego i barczystego mężczyznę o wielkim czerwonym nosie, jaki zwykle nałogowi pijacy miewają. To jest ten człowiek, który jest sprawcą smutku twoich rodziców. Ale zmieni się to na lepsze i powód ich troski ustanie, jeżeli mu dasz owe gniazdko strzyżkowe, które znajdziesz w cierniach.

Patryk nie mógł dobrze pojąć, jak sorawa w tak osobliwy sposób ma być załatwiona, ale nabrał do małego człowieczka tyle zaufania, że usłuchał słów jego. No, i znalazł rzeczywiście owe próżne stare gniazdko, o którym on mówił, i zaniósł je do chaty rodziców.

Tu znów przedstawił mu się bardzo przykry widok. Stary ojciec siedział z głową spuszczoną, blade jak kreda. Matka zaś tęgota w łzach i wydawała ciche jęki rozpaczcy. Przed nimi stał z grzeczną miną jakiś brutal z czerwonym nosem i w surowym tonie lżył ich i groził.

Patryk prawie skamieniał, ujrawszy tę scenę. I jemu zakręciły się łzy w oczach. Zapomniał też zupełnie o tem, co trzymał w ręku, to jest o starym gniazdku strzyżkowym.

Na usłone nsięganie ukochanego synka, matka wreszcie udzieliła mu pożądanego objaśnienia. Opowiedziała chłopcu, że przybysz jest człowiekiem bez miłosierdzia i grozi im natychmiastowem wyrzuceniem z chaty, jeżeliby czynszu dzierżawnego nie zapłacili. Dodała też, iż żadną miarą jego zadaniu zadość uczynić nie mogą, ponieważ w domu niema nawet najdrobniejszej kwoty.

Wzruszony do żywego Patryk przypomniał sobie teraz słowa owego karzełka z krzewiny i przystąpiwszy do srogiego człowieka, zapytał, czego żąda, aby tylko rodzicom pozwolił pozostać w chatcie.

W odpowiedzi swej oświadczył chciwiec, że on żadną miarą dać mu tego nie jest w stanie, gdyż potrzeba na to sporo pieniędzy, których on chyba nie posiada.

Takie było zdanie niegodziwca, który uporczywie przy tem obstawał, aby rodzice Patryka czempredzej z ubogą swą chudobą chatę opuścili.

— Dobrze — rzekł wtedy nasz dobry chłopiec. — Ja otrzymałem przed chwilą jakiś podarek, który proszę przyjąć. Wtedy niezawodnie odstąpi od swego zamiaru i zostawi nas w spokoju.

Ciekawy chciwiec z iskrzącymi oczyma spojrział na ten dar. Myślał, że to będzie jakiś cenny przedmiot, któryby wystarczył na pokrycie jego żądania. Gdy zaś ujrzał tylko stare gniazdko ptasze, uważał to za szyderstwo ze strony młodego śmiałka. Popadł wtedy w wielki gniew, od którego cała twarz jego się zaczerwieniła tak, jak potężny orli nos jego wyglądał.

— Ty zuchwały smarkacz! — wrzasnął wściekle — jakże możesz się odważać ze mnie starego i bogatego człowieka drwinki stroić. Wygląda to tak, jakbyś nie wiedział, że ja jestem tu panem i od mojej woli zależy, czy dziś z rodzicami będziesz bez dachu nad głową, bo was mogę na dwór wyrzucić. I uczynię to niechybnie, zwłaszcza gdy mnie śmiałeś obrazić.

W swem rozdrażnieniu wyrwał nagle z rąk przestraszonego chłopca gniazdko. Przy tem spadło ono na podłogę i rozbiło się na kilka kawałków. Ale e

cudo! Teraz zaczęły się z niego sypać złote pieniądze, i to w tak wielkiej ilości, że wnet cała podłoga była niemi pokryta.

Wytrzeszczył oczy czerwonocecy chciwiec. Wszak to był prawdziwy skarb. Za te pieniądze można było nistylko zapłacić czynsz dzierżawny, ale nawet zakupić kilka takich chat z kawałkiem roli.

Można sobie wyobrazić, że biedni ludzie nie posiadali się z radością. Teraz skończyła się ich nędza. Stali się może nawet bogatszymi od właściciela ich zagrody.

Oblicze ich znów się rozjaśniło i padli na kolana, aby w gorącej modlitwie podziękować Bogu za tak cudowną pomoc.

I nasz Patryk nie posiadał się z radości. Objawiło się to w klaskaniu w dłonie i serdecznym ścisłaniu kochanych rodziców. W tej uroczystości brali też żywy udział sąsiedzi chaty jego rodziców, gdyż wszyscy dla wielkiej poczciwości i usłużności tej rodziny, bardzo ją szanowali i lubili.

Bogaty chciwiec zgarnął szybko sumę, która mu się należała, i mrużąc tylko pod nosem, wyszedł z chaty.

Tymczasem ten duży chłopak, z którym Patryk z okazji gonitwy za strzyżakiem znane niemiłe miał zajście, zazdrościł mu tego szczęścia. Dowiedziawszy się, jak tenże do niego doszedł, postanowił naśladować go. Myślał, że gdy mu się sprawka uda, to posiedzie jeszcze dużo więcej złotych pieniędzy aniżeli Patryk.

I wyszedł znów na pościg za takim ptaszkiem. Wnet go też zoczył. Lecz i on sam i ptaszek byli bardzo zmęczeni gonitwą i uciążłą.

I ten niedobry człowiek ujrzał wśród krzewów w miejsce ptaszyny takiego karzelka, jakiego znalazł przedtem jego znajomy.

I tym razem ów człowiek ocierał chusteczką pot z swego czoła. I tym razem za ocalenie życia obiecał młodemu nieponiowi sowitą nagrodę — w postaci starego gniazdka, które miał sam w ciernisku odszukać. Gdyby mu zaś tego było mało, przyrzekł mu dać więcej, jeżeli się znów kiedy spotkają.

Chłopak w duszy już liczył złote pieniądze, a pragnąc je jaknajprędzej mieć w ręku, niezwłocznie po odnalezieniu gniazdka je rozerwał.

Alé jakież było jego rozczarowanie! Ani złamanego szeląga w gniazdku nie było. Natomiast wyleciał rój zajadłych pszczół, które się w niem gnieździły. Rzuciły się one na niego, obsiadły twarz i ręce i tak niemiłosiernie żądłami swemi kłuć go poczęły, że wil się z bólu.

Wreszcie chciał się uratować ucieczką. Pędził jak szalony. Lecz pszczoły doganiały go i nie przestały kąsać.

Biegając na oślep nie zauważył przed sobą sadzawki i ugrzązł tak głęboko w mule, że zdawało się, że wybiła już jego ostatnia godzina.

Nie miał jednak tak strasznej zaznać pokuty. Z wielkim trudem wydostał się ostatecznie na powierzchnię i schwyciwszy za gałąź rosnącego tam drzewa, uczuł znów twardy grunt pod nogami.

Naraz usłyszał jakiś dziwny głos jakby chichotanie. Wnet też spostrzegł na gałęzi brunatnego strzyżaka, który zatrzepotał wesoło skrzydełkami — odleciał w dal.

Odtąd już nigdy pana strzyżaków nie widział.

Papuga i Wiewiórka.

Młoda jedna papuga piękna, okazała, Lepszej jeszcze od pani swojej szebiotała, Stała plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,

Zuraz z nową powieścią do jejności biegła,
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszek.
Żyły w zgodzie, co rzadko, zwłaszcza przez czas długi,
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę służyła.
Widząc, że jej nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym tej niechęci przyczyną dociekła;
Rzecz na to wiewiórka: przyczyny nie badaj,
Tak rób, jak ja: baw panią, a nie wiele gadaj.

Awantura.

W pewnym mieście, pewna dama,
Ze to była całkiem sama,
Miała pieska i koteczka,
Piesek nazwę miał Waleczka.
Kotek nazywał się Marny,
Pies był w łaty, kotek czarny,
Między niemi, rzecz niemiła —
Ciągła walka się toczyła.

Parskał Marny, warczał gruby:
„Wrr... wrr... pragnę twojej zguby!!!
„Puff! a zbliż się tu baryło,
Poczastuję cię, aż miło!”
Dnia pewnego dama owa
(Przeszła pora już zimowa).
Chce wystraszyć z domu mole,
Rzuciła więc na stole
Futra, mufki i kołnierze,
Do trzepania ich się bierze,
Aż tu wpada z psem kocina,
I rozprawa się zaczyna.

Kot ucieka, pies go goni!
„Co przed Walkiem male uchroni!”
Już, już pies kocinę chwytą...
Jakaś nora znakomita!”
Hycl... i na obrazku mamy,
Jak kot wiazi w mufkę damy.
Naraz rzecz się zmienia nagle,
„Co za czarne leci diable”.

Wystraszony Walek w nogi!
Za nim genł cudak srogi,
I z pokoju na ulicę
Pędzą, jak dwie błyskawice,
Pies aż sapie, kot aż parska,
Aż tu idzie dwójka dziarska:
Aptus, Gaptus. Gwarzą o tem,
Jak to pomkną samcłotem
Do Afryki i tam, panie,
Zaczną srogię panowanie.

Lew, krokodyl — no, to fraszka,
Strusia złapia jak wróblaszka,
Nosorożec im nie srogi.
Pif — paf... i wyciągnie nogi.
Nagle, co to? biała kula
Ku nim się chodnikiem tula
A za kulą zwierz straszliwy,
Cały w kudłach czarnej grzywy!

— Aj!... zapieszczał Aptus cienko.
I w otwarte hop!... okienko.
Gaptus aż się w tył zatoczył,
Bo mu zwierz na piersi skoczył,
I już blisko był omdlenia
Biedny Gaptus z przerażenia.
Tak skończyła się wyprawa
I w Afryce polowanie,
Walek z Marnym wciąż wojują,
I tak pewnie wciąż zostanie.